№ 15 8 KWIETNIA 1928

TREŚĆ:

CENA 30 GROSZY

PRZEŁOM

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK III

Bez odpowiedzi

Minione cztery dni obrad sejmowych były okresem, w którym między innemi zarysować się miała odpowiedź na jedno, zasadnicze dla opinji publicznej, pytanie: czy Sejm obecny będzie zdolny do pozytywnej pracy, czy nie wytworzy się sytuacja, podobnie nieznośna, jak to miało miejsce w poprzednim Sejmie, gdzie w łonie zespołu poselskiego nie było charakteru i siły ani na zdecydowaną walkę z Rządem, ani też na lojalną i rzeczową z nim współpracę?

Niestety! dni te nie przyniosły w stosunku do powyższego zapytania zdecydowanej odpowiedzi.

Jedno zdaje się być pewne: walki, otwartej walki z Rządem Marszałka Piłsudskiego, Sejm obecny, podobnie jak jego poprzednik, zbytnio nie pragnie. Poza „zajawami" niektórych mniejszości narodowych i komunistów nie było tych akcentów zdecydowanej opozycji, dla której zagadnienie stoi jasno: walka aż do ustąpienia z placu jednej ze stron walczących. Wypływa to, zapewne, przedewszystkiem ze świadomości, że stroną, któraby w dzisiejszych warunkach naprzód z placu ustąpić musiała, byłby zapewne Sejm.

Równocześnie jednak i hasła rzeczowej współpracy Sejmu i Rządu rzucane bywają z mównicy parlamentarnej bardzo nieśmiało. Wytwarza się stan taki, jakgdyby dla większości grup sejmowych trybuna ta służyć miała w dalszym ciągu dla osłabiania pozycji Rządu, którego Sejm obalić nie chce i nie może.

Oczywiście, jest to sytuacja dla stron obu szkodliwa i niebezpieczna. Wytwarza ona stan taki, jaki pragnął wytworzyć Trocki w roku 1918 pomiędzy Rosją i Niemcami: ani pokoju, ni wojny. Jednakże taki stan, prowadzący za sobą zwykle osłabienie obu trwających w nim czynników, nie jest bynajmniej rzeczą, którejby życzyć sobie należało na gruncie własnego Państwa, pomiędzy dwoma naczelnemi instytucjami życia w tem Państwie. Stosunek pomiędzy Sejmem a Rządem wtedy dopiero będzie normalny, jeżeli Sejm będzie dbał o autorytet Rządu, Rząd o autorytet Sejmu — nie zaś wtedy, jeżeli pomiędzy temi dwiema instytucjami będzie nieustająca rywalizacja autorytetów.

Ta, złośliwa często, rywalizacja Sejmu i Rządu, była podstawą ich wzajemnego stosunku przez ubiegłe dwa lata. W rezultacie dała ona poważne podważenie autorytetu Sejmu w społeczeństwie. Autorytetu tego nie podniesie się w dzisiejszych polskich warunkach przez metody „odgrywania się" stronnictw dawnego Sejmu w Sejmie obecnym. Przywódcy tych stronnictw powinni sobie jasno z tego zdawać sprawę. Nie mając siły na zdecydowaną walkę z obecnym Rządem, bo nie znajdując dla walki tej przedewszystkiem moralnego oparcia w społeczeństwie, o czem okres wyborów powinien był ich przekonać — lepiej uczynią, jeśli wybiorą drogę bardziej zgodną z intencjami ich wyborców: drogę dążenia do utrzymania powagi Sejmu przez ściśle rzeczowy stosunek do wszystkich spraw państwowych.

I tutaj o jednem szczególnie pamiętać należy. Rzeczowy stosunek Sejmu do spraw państwowych wymaga wprawdzie pamięci o wyborach minionych i o tem, co się obiecywało wyborcom, równocześnie jednak nie pozwala na traktowanie Sejmu, jako instytucji, przeznaczonej przedewszystkiem dla zbierania kapitału argumentów agitacyjnych na rzecz przyszłych wyborów. A taki charakter miała, niestety, duża część krótkich czterodniowych obrad Sejmu w okresie przedświątecznym.

I to też jest jednym z powodów, dla których w chwili obecnej zbyt wcześnie byłoby jeszcze kusić się o danie zdecydowanej odpowiedzi, co do pozytywnej wartości obecnego Sejmu, jako czynnika, który ma, między innemi, do wypełnienia trudną i odpowiedzialną rolę: podniesienia na nowo w społeczeństwie polskiem powagi przedstawicielstwa narodowego, jako jednego z głównych i niezastąpionych źródeł istotnej siły państwowej.

Bolesław Srocki

Zmiana regulaminu sejmowego jako wstęp do zmiany Kostytucji

„Regulamin ciała ustawodawczego jest politycznym manometrem, mierzącym napięcie sił wewnątrz maszyny parlamentarnej, a tem samem w całym organizmie państwowym".

II. Obostrzenia regulaminowe jako skutek demokratyzacji prawa wyborczego

„Regulamin ciała ustawodawczego jest politycznym manometrem, mierzącym napięcie sił wewnątrz maszyny parlamentarnej, a tem samem w całym organizmie państwowym", powiada Redlich w swem dziele o „Prawie i technice parlamentaryzmu angielskiego".

Napięcie sił, działających na Parlament, zwiększyło się znacznie w ciągu w. XIX i XX, więc manometr Regulaminu wykazuje to zwiększone napięcie w formie odpowiednich przepisów o porządku sejmowania.

W czasach ograniczonego prawa wyborczego, opartego na cenzusie majątkowym, zupełnie inna niż dzisiaj była fizjonomja Izby „niższej" (poselskiej). Izba była bez porównania bardziej jednolita społecznie niż obecnie, składała się bowiem faktycznie z przedstawicieli zamożniejszej ludności wsi i miast. Głównem zagadnieniem wewnętrznem była sprawa polityczna, demokratyzacja ustroju państwowego: nadanie praw politycznych szerokim rzeszom, stojącym poza Parlamentem. Dla członków Izby było to raczej *zagadnienie ideologiczne*, niż *przedmiot interesu* warstw, przez nich reprezentowanych. *Poglądy górowały w Izbie nad interesami* (społecznemi, partyjnemi). Partje były znacznie luźniejsze, niż obecnie. Można było kusić się o przekonanie przeciwnika politycznego. *Głosowanie było często wynikiem dyskusji.*

Dlatego Regulamin obrad mógł być nader liberalny: nie krępował przemówień, pozwalał na rozwlekłe postępowanie, odraczanie obrad (w Izbie Gmin — przeszło 20 stadjów, dopuszczających rozprawę i głosowanie). Swobody tej naogół nie nadużywano, a zresztą — i to rzecz główna — potrzeby ustawodawcze były tak szczupłe w porównaniu z dzisiejszemi, że zaspakajano je mimo rozwlekłego postępowania.

Jak widzimy, powyższy mechanizm funkcjonowania Izby nie był pozbawiony pewnych cech niefrasobliwej harmonji. Nic dziwnego. Odcięty od większości społeczeństwa, od tej jego części, która najwięcej mogła pragnąć, bo najmniej posiadała, zamknięty pod kloszem majątkowego cenzusu wyborczego, Parlament, zwłaszcza dopóki nacisk od dołu, od warstw pozaparlamentarnych, nie dawał się jeszcze odczuć w silnym stopniu — mógł działać względnie harmonijnie. Trzeba jednak pamiętać, że w naszych czasach, kiedy powoli iści się marzenie niepodległościowej demokracji polskiej o wzięciu przez *cały* Naród odpowiedzialności za losy Państwa, *ta harmonja mechanizmu parlamentarnego nie okupiłaby pod żadnym pozorem ujemnych cech całego ustroju państwowego*, opartego w tamtej epoce na *uprzywilejowaniu politycznem nielicznej części społeczeństwa*. O tem warto pamiętać wobec szaleńczych pomysłów „uzdrowienia" Parlamentu kosztem ograniczenia powszechności i równości prawa wyborczego, tułających się jeszcze po głowach naszej *prawicy społecznej* (niezależnie od miejsca, na którem w Sejmie zasiada), na szczęście zbyt słabej, aby pomysły te mogła realizować.

Wprowadzenie powszechnego, równego prawa wyborczego zmieniło radykalnie wyżej zaznaczony charakter Izby „niższej".

Interesy społeczne znalazły pełny wyraz w Izbie i stały się zarazem—po dokonanej emancypacji politycznej szerokich warstw — dominującem zagadnieniem wewnętrznem. Masowe partje — solidarne, karne, bezwzględne wobec przeciwników, z konieczności wysoce demagogiczne wobec wyborców — ciemnych jeszcze, a conajmniej przeważnie mało uświadomionych — stały się formą organizacji tych warstw w walce o prawa społeczne. Dotychczasowe stronnictwa czysto polityczne — stronnictwa programów państwowych — albo uzupełniły swe oblicze w tym duchu, albo musiały udzielić miejsca stronnictwom nowym—par excellence społecznym. *Interesy zagórowały w Izbie nad poglądami*, a nawet reprezentacje poglądów w ogniu walki przyjęły metody obrońców interesu. Nadto w wielu państwach demokratyzacja prawa wyborczego wprowadziła do Parlamentu nowy czynnik, różniczkujący Izbę i zaogniający stosunki w jej łonie—przedstawicielstwo t. zw. dzisiaj mniejszości narodowych.

Wszystko to wytworzyło w Parlamencie ciągłe ostre napięcie walk partyjnych. W tych warunkach wszyscy przychodzą na posiedzenia ze zgóry powziętą decyzją partyjną we wszystkich ważniejszych sprawach. Nikt nikogo faktycznie nie przekonywuje. Celem przemówień jest zaznaczenie stanowiska partji w Izbie, a głównie — manifestacja dla wyborców. Stąd zasypywanie Izby demonstracyjnemi wnioskami i interpelacjami, zalewanie potokiem wymowy, a chaos potęguje naśladowanie tej reklamy partyjnej — na skalę mniejszą — przez pojedyńczych posłów.

Nie chcąc dopuścić do zwycięstwa przeciwnika, partje usiłują odroczyć głosowanie, korzystając w tym celu z uprawnień regulaminowych, a czasami nawet wbrew nim tamując obrady (obstrukcja legalna i nielegalna). Trybuna parlamentarna staje się „oknem na ulicę", działalność poselska — przedstawieniem dla wyborców.

Sytuacja ta daje ludziom małej duszy i słabej wiary, dbającym więcej o doraźny spokój, niż o wielkie trwałe cele w życiu publicznem, powód do załamywania rąk nad stanem obecnego parlamentaryzmu i westchnień do bezpowrotnie minionej przeszłości, która przedstawia im się tem bardziej sielankowo, im jest odleglejsza. Zapominają, że żyjemy w okresie przejściowym, w którym nowe siły społeczne szukają dróg do wybicia się i określenia swej roli w życiu gospodarczem, kulturalnem, politycznem. Parlament jest terenem, czy, jak kto woli, narzędziem polityki, ale nigdy celem sam w sobie. Walka toczona w Parlamencie jest tylko wyrazem walki poza Parlamentem, która ze względu na swój przedmiot i interes walczących — ułożenie nowego stosunku między warstwami społecznemi, wytworzenie nowych, wykluwających się dopiero form współdziałania społecznego, opartego na emancypacji *gospodarczej* warstw pracujących i zorganizowanym, świadomym ich udziale w procesie wytwórczości, w życiu narodowem, w odpowiedzialności za losy Państwa — jest głównem zagadnieniem doby obecnej.

Ta walka o przebudowę społeczną wymaga wielkiej, karnej, pochłaniającej jednostkę organizacji, a zrozumiałe, że toczy się z pewną bezwzględnością, wynikającą z intensywności, z jaką walczący odczuwają sięgające głęboko przyczyny i wielkie cele walki. Z drugiej strony właśnie organizacja mas w wielkie, karne obozy społeczno-polityczne już teraz, w okresie przejściowym, stwarza możliwości istnienia silnego Rządu — właśnie w oparciu o te obozy, o te masy.

Więc też naprawa ustroju państwowego w Europie nie idzie wcale po linji wskrzeszenia parlamentaryzmu ziemiańsko-burżuazyjnego, lecz odbywa się samorzutnie po linji wzmocnienia powagi Rządu w oparciu o masy, o wyborców, do których przechodzi decyzja w sporach, wynikłych na Parnasie parlamentarnym. Wszędzie tam, gdzie niema ograniczenia prawa rozwiązywania Parlamentu przez

głowę Państwa, ani niema rozbicia partyjnego, któreby stały na przeszkodzie zwiększaniu się poczucia odpowiedzialności poselskiej przed wyborcami i wyrażaniu się w wyborach w sposób jednolity przeważającej opinji wyborców, Rząd parlamentarny zmierza do przekształcenia się na Rząd Gabinetu, odpowiedzialnego przed wyborcami raczej, niż przed Izbą poselską, sprowadzoną do roli pośredniczącej, Rząd, kierujący losami Państwa i pracami Izby od wyborów do wyborów w sposób tem bardziej stanowczy, im bardziej *plebiscytowy* jest charakter pochodzenia jego powagi. Francja wyraża w tej dziedzinie typ przechodzący do przeszłości — wskutek ograniczonej władzy Prezydenta i rozbicia partyjnego łączący słabość dawnego wewnętrznego mechanizmu parlamentarnego z trudnościami parlamentaryzmu najnowszego. Trudności stąd płynące równoważy w części jedynie wielkie wyrobienie polityczne tego narodu. Anglja najpełniej wyraża typ drugi parlamentaryzmu, przystosowujący się do nowoczesnych przemian społecznych.

Równolegle do tego przekształcania się podstaw parlamentarnego ustroju państwowego odbywa się zmiana form wewnętrznego mechanizmu parlamentarnego. Państwo nie może bowiem znieść tamowania biegu ustawodawczego właśnie w epoce, gdy zadania ustawodawstwa rosną z dnia na dzień.

Usprawnienie Izb poszło w kierunku odpowiadającym zarysowanym wyżej przemianom ustrojowym — przez zaostrzenie dyscypliny parlamentarnej, zwiększenie roli Rządu w ustawodawstwie i wyzyskanie karności partyjnej klubów na rzecz uproszczenia postępowania parlamentarnego. Te zmiany porządku sejmowania po części nawet wyprzedzają poszczególne etapy rozwoju zasadniczej przemiany ustrojowej, a nieraz są bodaj jedynemi jej wyrazami prawnemi, zmiana bowiem w ustosunkowaniu się Rządu, Parlamentu i wyborców w ustroju parlamentarnym w duchu przez nas zaznaczonym ma charakter polityczny i z trudnością dałaby się odzwierciadlić całkowicie w konstytucji.

Znane dzisiaj rygorystyczne przepisy porządkowe wprowadzone zostały do regulaminów Izb głównie przed Wielką Wojną. Jako tako skonsolidowana większość, nie mogąc inaczej poradzić sobie z wyraźną lub cichą opozycją w ramach obowiązującego Regulaminu, często starała się zmienić go, zaostrzając władzę dyscyplinarną przewodniczącego Izby i samej Izby oraz na żądanie Rządu wprowadzając postępowanie skrócone, aż do „gilotyny" włącznie, i (w Anglji) pierwszeństwo inicjatywy rządowej. Dowodem konieczności tych zmian jest fakt, że opozycja po dojściu do większości z reguły korzystała z nich dla zwalczenia utrudnień i obstrukcji ze strony nowej opozycji.

(dok. nast.) *St. A. Groniowski.*

Polityczne przesunięcia w Wielkopolsce i na Pomorzu

Gdyby nie było listy № 30, Narodowo-Państwowy Blok Pracy (№ 21) przeprowadziłby 8 posłów w okręgach, a ponadto z listy państwowej otrzymałby conajmniej jednego posła. W ten sposób lista pro-rządowa miałaby 9 posłów w Poznańskiem; niestety, obecnie ma ich tylko 4.

W opinji politycznej naszego kraju utarło się od czasu wyborów do Sejmu Ustawodawczego przekonanie, że dwa województwa zachodnie — poznańskie i pomorskie — są domeną wyłącznych wpływów Narodowej Demokracji i że tylko ona jest na tym terenie niepodzielną władczynią dusz ludzkich.

Dla ludzi, znających Wielkopolskę i Pomorze tylko przelotnie, z racji przypadkowej i kilkudniowej tam bytności, pogląd powyższy nie był pozbawiony poważnych podstaw. Wszak nawet mało spostrzegawczemu obserwatorowi rzucało się w oczy, że dwa największe organy prasowe—„*Kurjer Poznański*" i „*Słowo Pomorskie*"—są w rękach tego stronnictwa, że „*Dziennik Poznański*"—niemal co rok zmieniający swą barwę polityczną w zależności od tego, kto dzierżył ster redakcji w swem ręku—szedł przeważnie w ogonie Narodowej Demokracji i często grzeszył przeciw zasadom i ideologji konserwatywnej, której miał być wyrazem, że oprócz wspomnianych pism w miastach powiatowych istniał cały szereg innych, prowadzonych w tymże duchu. Reprezentacja w radach miejskich była w wielu środowiskach niemal wyłącznie w rękach ludzi ze Związku Ludowo-Narodowego, który dzielił się władzą co najwyżej tylko z Chrześcijańską Demokracją, zawsze uległą i potulną wobec rozkazów swych raczej mocodawców, niż sojuszników. Wreszcie niezliczona ilość towarzystw o charakterze społecznym, kulturalnym, oświatowym, ba, nawet gimnastycznym, rozmaite koła młodzieży, kółka kobiet, kółeczka dziewic i służących, wszelkiego typu związki handlowców, kupców i przemysłowców—wszystko to stało na usługach stronnictwa jedynie „narodowego", jedynie „katolickiego" i jedynie „państwowego"(!).

Takie oto były zewnętrzne przejawy preponderancji Narodowej Demokracji na zachodzie Polski, a buta, arogancja i pewność siebie rzekomych wodzów politycznych czyniły istotnie wrażenie, że teren ten na długie lata będzie zamknięty przed możliwością dostania się tam innych kierunków i prądów politycznych.

Rzeczywistość jednak wyglądała nieco inaczej. Mimo wszelkich pozorów jednostronności politycznej, mimo trudności zaklimatyzowania się nowych ugrupowań politycznych oraz mimo bierności i pewnej nieufności społeczeństwa, a zwłaszcza inteligencji, pod patyną narodowo demokratyczną zaczęła się od dołów przejawiać pewna ewolucja, coś jak gdyby zapowiedź zbliżającego się przełomu. W okresie największego rozpętania separatyzmu dzielnicowego, bezpośrednio po wyborach w r. 1919, nie kto inny, jak właśnie *doły społeczne instynktem wiedzione wyczuły, że walka Poznańskiego i Pomorza z Naczelnikiem Państwa i Państwem, jako takiem—jest zbrodnią.* Próba nadania jakiejś odrębności politycznej ziemiom b. zaboru pruskiego, uwidoczniona najjaskrawiej w stworzeniu Ministerstwa b. dzielnicy pruskiej z podsekretarjatami wojska, skarbu i t. d., *nie miała nigdy adherentów ani w masach ludowych, ani w szeregach robotniczych*, a jej najbardziej zagorzałymi zwolennikami byli tylko partyjnicy lub pół-inteligenci z pod znaku „*Kurjera Poznańskiego*".

Walkę z *separatyzmem dzielnicowym, będącym hasłem bojowym Narodowej Demokracji*, podejmuje: na terenie ludowym—przeszczepiony od niedawna „Piast", na terenie robotniczym—Narodowa Partja Robotnicza, odseparowana po kilku miesiącach wahań od Chrześcijańskiej Demokracji, oraz na terenie inteligencji—Związek Młodej Polski z pismem tygodniowem „*Sprawa*", zamienionem następnie na dziennik „*Przegląd Poranny*".

Byłoby zbytniem odbieganiem od tematu wspominanie o tych metodach walki, które stosowała Narodowa Demokracja, aby zatrzymać nadal w swych rękach monopol polityczny na terenie ziem zachodnich. Mimo niecofania się przed żadnym argumentem i mimo posiłkowania się każdym środkiem—walkę tę Narodowa Demokracja przegrała. Dowodem tego jest rezultat wyborów do Sejmu w r. 1922, które utrzymały nadal przewagę wpływów Związku Ludowo-Narodowego w reprezentacji sejmowej, bowiem np. cztery mandaty Poznania dostały się w jego ręce, a przedstawicielowi Narodowej Partji Robotniczej do zdobycia jednego mandatu zabrakło aż 1500 głosów. Wybory te jednak udowodniły, że obok Związku Ludowo Narodowego zdobyły sobie również prawo obywatelstwa Narodowa Partja

Robotnicza, popierana przez Związek Młodej Polski, oraz „Piast", idące wówczas przeciw obozowi Narodowej Demokracji i zwalczające na całej linji jej politykę. A więc w województwie poznańskiem w r. 1922 na 809.144 ważnych głosów przypadło na listę Nr. 8—czyli zblokowaną Narodową Demokrację, Chrześcijańską Demokrację i Narodowo-Chrześcijańskie Stronnictwo Rolnicze—mniej niż połowa, bowiem tylko 395.739 głosów, gdy jednocześnie lista Nr. 7 Narodowej Partji Robotniczej zdobyła mniej więcej 28% ogółu ważnych głosów, czyli 228.271, zaś lista Nr. 1 Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast" 50.588 głosów. Dwie ostatnie wspomniane listy zdobywają więc łącznie 278.859 głosów, ponadto zaś na Polską Partję Socjalistyczną (lista Nr. 2) pada 13.172 głosy oraz na listę Nr. 14 (Centrum Mieszczańskie) 4.562 głosy.

Analogiczne zjawisko mamy również na Pomorzu. Na ogólną liczbę 339.070 ważnych głosów lista Nr. 8 otrzymuje tylko 188.866 głosów, czyli znowu mniej niż połowę, zaś lista Nr. 7 — 81.917, lista Nr. 1 — 10.592, lista Nr. 2— 3.544, wreszcie lista Nr. 14 — 2.131 głosów.

Reasumując, możemy stwierdzić, że wybory w r. 1922 wykazały dobitnie, że wszelkie przechwałki Narodowej Demokracji, iż całe społeczeństwo bez różnicy klas i warstw stoi pod jej sztandarem—były najpospolitszym bluffem, pozbawionym jakichkolwiek realnych podstaw. Wręcz odwrotnie: szerokie warstwy miast i wsi coraz gromadniej wyzwalały się z pod destrukcyjnych haseł Związku Ludowo-Narodowego, przechodząc na platformę tych grup politycznych, które interesom Państwa i demokracji umiały podporządkować swoje ściśle partyjne cele.

Niestety, zarówno Narodowa Partja Robotnicza, jak i w pierwszym rzędzie „Piast", nie wytrwały na swej drodze pracy państwowo-twórczej i wkrótce załamały się. Już w r. 1923—z chwilą tworzenia przez Witosa koalicji obozu „Chjeny" z „Piastem" na terenie Sejmu—Polskie Stronnictwo Ludowe, zapominając o swej zaszczytnej pracy na wsi w okresie separatyzmu dzielnicowego, coraz bardziej zaczyna zatracać samodzielną linję postępowania i coraz silniej zaczyna ulegać ideowym wpływom Narodowej Demokracji. Niedawni przeciwnicy stają się teraz sojusznikami, a nowonawrócony „syn marnotrawny" w wielu wypadkach zaczyna już prześcigać swego „mistrza". „*Włościanin*", organ Polskiego Stronnictwa Ludowego „Piast", wysuwa się w Wielkopolsce na czoło w szkalowaniu zarówno osoby Marszałka Piłsudskiego, jak i całego ruchu państwowego, skupionego teraz już tylko około „*Przeglądu Porannego*". Narodowa Partja Robotnicza jest szarpana rozterkami wewnętrznemi, bowiem jej władze centralne prą również do sojuszu z „Piastem" i Związkiem Ludowo-Narodowym i sojusz ten urzeczywistniają, choć władze lokalne poznańskie są temu zdecydowanie przeciwne i stoją na straży swej dawnej ideologji.

W takich oto warunkach politycznych na terenie województw zachodnich dokonywa się przewrót majowy. „Piast" po dokonanym przewrocie idzie tem silniej łącznie z Narodową Demokracją. Obóz państwowego odrodzenia reprezentuje Związek Młodej Polski, występujący pod firmą Związku Naprawy Rzeczypospolitej, i Narodowa Partja Robotnicza-lewica, po dokonanym rozłamie i podziale stronnictwa na dwie grupy: prawicę i lewicę.

Przewrót majowy odbił się nadzwyczaj dodatnio na tętnie życia politycznego na terenie ziem b. zaboru pruskiego. Społeczeństwo dotychczas naogół bierne, bojące wypowiadać się głośno w obawie przed bolesnemi skutkami narażania się krzykliwej Narodowej Demokracji, zaczyna coraz swobodniej oddychać, zaczyna myśleć kategorjami politycznemi i dyskutować nad problemami życia państwowego. Budzi się w pierwszym rzędzie z uśpienia politycznego inteligencja, a w ślad za nią idzie również mieszczaństwo oraz kupiectwo, a także i znaczna część ziemiaństwa. Wybory ostatnie są znowu znakomitym dowodem, że wszechmocny ongiś obóz, roszczący sobie prawo do rządów zarówno w Polsce, jak w szczególności na jej zachodzie, jest już dzisiaj jedną z grup politycznych, może jeszcze najsilniejszą, ale całkiem nie decydującą.

Jakiż więc obraz życia politycznego ziem zachodnich dają nam ostatnie wybory?

Stwierdzić musimy przedewszystkiem pierwsze dodatnie zjawisko: większe zainteresowanie się życiem politycznem. A więc w czasie wyborów w r. 1922 mieliśmy w województwie poznańskiem ważnych głosów 809.144, obecnie zaś liczba ta podniosła się do 888.043 głosów; na Pomorzu—do 427.312, wobec dawnych 339.070. I w jednym i w drugim wypadku wzrost głosów bardzo znaczny, a wzrost ten jest tem bardziej charakterystyczny, iż województwa zachodnie dawały w Polsce zawsze największy procentowo udział w wyborach.

Następnym z kolei zjawiskiem jest porażka obozu Narodowej Demokracji. Pamiętamy, że dawna lista Nr. 8 zdobyła w 1922 r. 395.739 głosów, obecnie zaś lista Narodowej Demokracji (Nr. 24) osiągnęła tylko 151.417 głosów. Na pierwszy rzut oka zdaje się to być nietylko porażką, ale wprost druzgocącą klęską. Niestety, tak źle z Narodową Demokracją nie jest, bowiem do tej liczby należy dać pewne komentarze i poprawki. A więc dawna ósemka była sojuszem Narodowej Demokracji, Chrześcijańskiej Demokracji oraz Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Rolniczego. Ponieważ to ostatnie nie rozporządzało prawie żadnemi stosunkami poza ziemianami, przeto w istocie rzeczy lista Nr. 8 była blokiem dwóch pierwszych stronnictw. Obecnie stronnictwa te szły oddzielnie, a Chrześcijańska Demokracja, sprzymierzywszy się z „Piastem", zdobyła pod firmą listy Nr. 25 — 162.516 głosów. Prawdziwy obraz porażki Narodowej Demokracji, Chrześcijańskiej Demokracji i „Piasta" otrzymamy dopiero wtedy, jeżeli zsumujemy głosy tych trzech grup z wyborów w r. 1922 i porównamy z głosami obecnemi. Otrzymamy dopiero wtedy następujące dane: 395.739 (Nr. 8 — Ch. J. N) + 50.588, (Nr. 1 — „Piast") = 446.327 głosów *w r. 1922*, wobec 151.417 (Nr. 24) + 162.516 (Nr. 25) = 313.933 głosów *w r. 1927*, czyli w rezultacie otrzymujemy stratę *132.294* głosów dla trzech grup, które szły w jaskrawej opozycji do rządów Marszałka Piłsudskiego. Jest to liczba imponująca.

Jako dalsze zjawisko obserwujemy upadek sił N. P. R.-prawicy, która otrzymała 131.793 głosy wobec 228.271 głosów, zdobytych w r. 1922. Oczywiście, jest to następstwo rozłamu, dokonanego przez elementy państwowe w tem stronnictwie na skutek oportunistycznej polityki władz centralnych, o czem wspomnieliśmy już wyżej.

Przejdźmy teraz do obliczenia głosów, które wypowiedziały się za rządami Marszałka Piłsudskiego. Żywioły demokratyczne, skupione wokół Związku Naprawy Rzeczypospolitej i N. P. R.-lewicy, powołały do życia Narodowo-Państwowy Blok Pracy, który w czasie wyborów wystąpił z listą Nr. 21. Żywioły centrowe i część ziemiańskich wystąpiły z samodzielną listą Nr. 30. Pierwsza z nich otrzymała 148.000 głosów, druga 58.517, co czyni razem 206.517 głosów. Jeżeli przypomnimy sobie, że stronnictwa prawicy straciły (w porównaniu z r. 1922) 132.294 głosy, a N. P. R.-prawica 96.478 głosów, czyli razem 228.772 głosy, to widzimy, że olbrzymia część tych głosów padła tym razem na tak zwane listy pro-rządowe. Ale nie wszystkie głosy, bowiem część ich przypadła również Polskiej Partji Socjalistycznej, która w r. 1922 zdobyła zaledwie 13.172 głosy, obecnie zaś 65.883 głosy, a ponadto zgoła niesłusznie unieważnionych w okręgu gnieźnieńskim 26.140, co daje nam razem 92.023 głosy. Na listę tę składa się zapewne ta niewielka część głosów, jaka pozostała jeszcze z ogólnej liczby straconych przez Narodową Demokrację, Chrześcijańską Demokrację, „Piasta" i N. P. R.-prawicę oraz te głosy, które przybyły wogóle przy głosowaniu w r. 1928.

Oto mniej więcej wyczerpująca analiza przesunięć politycznych, dokonanych w ciągu ostatnich 20 miesięcy na terenie województwa poznańskiego. Przytoczone przez nas dane nie wyczerpują wszystkich list, ale obejmują nasilniejsze i najważniejsze. Poza wspomnianemi istniało jeszcze kilka lokalnych, których nie wliczyliśmy zupełnie do niniejszych wyliczeń dlatego, że nie zaważyły one na losach wyborów i stanowią tylko drobny odsetek głosów w po-

naniu z listami wyżej wymienionemi. Ponieważ w czaprzedostatnich wyborów było również kilka list lokalnych i ponieważ przeszliśmy nad niemi do porządku dziennego przeto jest rzeczą naturalną, że podobnemi listami nie zajmujemy się również teraz.

Przesunięcia polityczne, jakie zaszły na terenie województwa poznańskiego, objęły również Pomorze, ale w znacznie mniejszym stopniu. I tu wprawdzie widzimy zwiększenie liczby głosów ważnych z 339.070 do 427.312, ale widzimy jednocześnie wzrost głosów niektórych dawniejszych stronnictw. A więc N. P. R. - prawica otrzymała 91.790 głosów, zamiast dawnych 81.917. Narodowa Demokracja pozornie straciła bardzo wiele., gdyż padło na nią 101.029 głosów, gdy tymczasem dawna lista Nr. 8 posiadała 188.866 głosów. Jeżeli jednak uprzytomnimy sobie, że Piastowcy w r. 1922 otrzymali tylko 10.592 głosów, obecnie zaś łącznie z Chrześcijańską Demokracją 68.954 głosy, to z tego wynika, że trzy stronnictwa prawicy straciły łącznie równe 30 tysięcy wyborców, bowiem w roku 1922 otrzymały razem 199.458 głosów, obecnie zaś tylko 169.983 głosy.

Liczba głosów pro-rządowych wynosi w województwie pomorskiem 39.645, z czego na listę Nr. 30 padło 33.490, oraz na wycofaną ze względów ogólno-państwowych listę Nr. 21 — 5.155 głosów. Podkreślić wreszcie należy, że na Pomorzu uwidacznia się również w takim samym stopniu, jak w Poznańskiem, wzrost wpływów socjalistycznych, a więc P. P. S. zdobyła 57.198 głosów zamiast dawnych 3.544. Pozwolimy sobie to ostatnie zjawisko nazwać najbardziej charakterystycznem na Pomorzu.

Na zakończenie niniejszych wywodów niech nam wolno będzie jeszcze krótko zatrzymać się nad analizą głosów, jakie padły na listy Nr. 21 i Nr. 30, oraz nad konsekwencjami, jakie pociągają za sobą ostatnie wybory.

Pozostanie zapewne na długo tajemnicą, dlaczego nasze władze centralne, wysuwając w całym kraju listę Nr. 1, nie uczyniły tego ani w województwie poznańskiem, ani w województwie pomorskiem. Publiczna wieść głosi, że największymi przeciwnikami listy Nr. 1 byli obaj wojewodowie, twierdzili bowiem, że na ich terenie nie można iść szczerze i otwarcie pod hasłem rządów Marszałka Piłsudskiego, bowiem rządy te są tam niepopularne, i że zwolenników tych rządów należy ukryć pod listkami figowemi innych list.

Również pozostanie na długo niewyjaśnione, kto jest istotnym twórcą tak zwanej dwutorowości polityki rządowej na terenie wspomnianych województw. Ta dwutorowość, jak wiadomo, przejawiła się w tem, że zamiast jednej stworzono dwie listy pro-rządowe, Nr. 21 i Nr. 30, przyczem — o tem już wiadomo wszystkim — obaj wojewodowie szalę swych wpływów i sympatyj osobistych rzucili na listę Nr. 30, listę poronionego pomysłu sojuszu ziemian ze stanem średniem, a więc dwóch warstw, których rola w Państwie jest minimalna i będzie coraz niklejsza, a które w przeszłości nigdy ze sobą nie współpracowały, nie znały się, są odrębne pochodzeniem i kulturą, słowem—których nie łączą ani tradycje, ani sympatje, ani zawodowe interesy.

Wiadomo również wszystkim, że p. wojewoda poznański zaręczył swoją osobistą znajomością nastrojów politycznych na podwładnym mu terenie, iż lista Nr. 30 *zdobędzie około 15 mandatów (!)*. Dla osiągnięcia jeszcze większej liczby głosów i mandatów, jako przynętę wysunięto nazwisko p. Romockiego, ministra komunikacji w rządzie Marszałka Piłsudskiego.

Wiadomo również wszystkim, że lista Nr. 30 *nie zdobyła ani jednego mandatu (!)*, że były nawet takie obwody głosowania, w których na listę Nr. 30 padał jeden tylko głos. Pozwolimy sobie wyrazić przypuszczenie, że tym głosującym był wójt danej wsi.

Jest rzeczą jasną, że p. wojewoda poznański ma bardzo nikłą znajomość swego terenu. Pociechą dla niego może być ten fakt, że p. wojewoda pomorski również nie zna nastrojów politycznych na swoim terenie pracy.

W województwie poznańskiem na listę Nr. 30 głosowało 58.517 wyborców, a ponieważ wspomniana lista nie zdobyła ani jednego mandatu, przeto wszystkie te głosy zostały zmarnowane. Lista Nr. 21 zdobyła 148 tys. głosów i 4 mandaty, z czego dwa w mieście Poznaniu, jeden w okręgu Poznań - wieś, jeden w okręgu Szamotuły, przyczem do drugiego mandatu w tym okręgu zabrakło kilkudziesięciu głosów, do jednego mandatu w okręgu gnieźnieńskim kilkuset, a tysiąca kilkuset do mandatu w okręgu ostrowskim. Gdyby nie było listy Nr. 30 i gdyby tylko pewna część owych 58 tys. głosów padła na listę Nr. 21, lista ta przeprowadziłaby *8 posłów w okręgach,* a mianowicie: dwóch w Poznaniu-miasto, jednego w Poznaniu-wieś, dwóch w Szamotułach, jednego w Gnieźnie, jednego w Ostrowiu, jednego w Bydgoszczy, a ponadto z listy państwowej otrzymałaby conajmniej *jednego posła*. W ten sposób lista pro-rządowa miałaby *9 posłów* w Poznańskiem; niestety, obecnie ma ich tylko 4.

Dzięki błędom i mylnym informacjom p. wojewody Bnińskiego—blok pro-rządowy ma w Sejmie o 5 posłów mniej. P. Bniński, poczuwając się do winy, podał się do dymisji.

Sądzimy, że rząd wyciągnie konsekwencje z faktu nieznajomości terenów, na których rozciąga się władza pp. wojewodów Bnińskiego i Młodzianowskiego.

m. p.

Wyniki uzyskane przy wyborach do Parlamentu przez mniejszość niemiecką w Polsce

Mniejszość niemiecka w Polsce przygotowała się do ostatnich wyborów nadzwyczaj starannie, wkładając w akcję przedwyborczą moc energji i wielkie środki finansowe. Wzorem r. 1922 Niemcy stali się głównymi promotorami stworzenia bloku mniejszości, by, jak twierdzili, mimo rzekomo niesprawiedliwej ordynacji wyborczej, uzyskać ilość mandatów, odpowiadającą sile liczebnej obcych narodowości, zamieszkujących Polskę. Blok mniejszości miał nosić charakter wyłącznie techniczny, a nie miał być skierowany przeciwko Państwu Polskiemu, mimo, że weszły doń grupy, nie stojące całkowicie na gruncie państwowości polskiej.

Przywódcom mniejszości niemieckiej nie udało się jednakże, podobnie jak i podczas wyborów z r. 1922, objąć blokiem wszystkich Niemców. Socjaliści niemieccy ze Śląska i Łodzi, nie chcąc — jak twierdzili — łączyć się z burżuazją niemiecką, poszli do wyborów z Polską Partją Socjalistyczną. Dla umotywowania zajętego stanowiska, socjaliści niemieccy podnosili, iż podczas ostatniej kadencji sejmowej blok mniejszości wykazał zupełne bankructwo, natomiast P. P. S. daje pełną rękojmię zagwarantowania Niemcom słusznie należących im praw narodowych. Wbrew temu stanowisku niemieckich socjalistów z Łodzi i Śląska, ich towarzysze bydgoscy—mimo że należą do wspólnej organizacji *Deutsche Socialistische Arbeitspartei Polens* — przyłączyli się do bloku mniejszości narodowych.

W swej akcji wyborczej — prowadzonej nadzwyczaj intensywnie — posługiwali się Niemcy oddawna przygotowanym aparatem, opierającym się na organizacjach politycznych, kulturalnych, społecznych, a nawet sportowych. Agitacją swą Niemcy obejmowali również Polaków, szczególnie robotników rolnych na Pomorzu i Śląsku, którzy są uzależnieni ekonomicznie od niemieckich właścicieli ziemskich, oraz robotników przemysłowych na Śląsku, zatrud-

nionych po drugiej stronie granicy, na Śląsku Opolskim. Należy również podkreślić, że w agitacji politycznej na rzecz bloku mniejszości narodowych brali czynny udział prawie bez wyjątku wszyscy niemieccy pastorzy Kościoła ewangelicko-unijnego w Poznańskiem i na Pomorzu, mimo że właśnie w ostatnim czasie mieli chyba dość powodów do niemieszania — w myśl wskazań rządowych — spraw wyznaniowych do polityki partyjnej z uwagi na pertraktacje Kościoła unijnego z Rządem na temat stosunku Kościoła do Państwa oraz z uwagi na dekret p. Prezydenta Rzplitej w tej sprawie.

Z pośród haseł wyborczych zasługuje na szczególne podkreślenie fakt, że Niemcy starali się wmówić swoim wyborcom, jakoby 18-ka miała być listą, popierającą Rząd Marszałka Piłsudskiego. Starali się to podkreślić Niemcy łódzcy z *„Deutscher Volksverbandu"* w deklaracji przedwyborczej, a także w tym sensie przemawiali na wiecach przedwyborczych przywódcy mniejszości niemieckiej na Pomorzu i w Poznańskiem. Na Pomorzu ponadto szczególnie podkreślano—dla pozyskania sobie kadr niższych funcjonarjuszów państwowych — konieczność poprawy bytu pracowników państwowych, przy równoczesnem pomstowaniu na zbyt wygórowany budżet wojskowy.

Na liście bloku mniejszości narodowych zdołali Niemcy umieścić swoich kandydatów wszędzie tam, gdzie stanowią oni poważniejsze ośrodki. Tak więc wszyscy kandydaci z listy 18-ej w województwach pomorskiem, poznańskiem i śląskiem są wyłącznie Niemcami. W województwie łódzkiem i warszawskiem Niemcy podzielili się miejscami na liście z Żydami, zajmując w jednym okręgu miejsca parzyste, a w innym nieparzyste, przyczem jest rzeczą charakterystyczną, że w tych okręgach, gdzie Niemcy zdołali swych kandydatów postawić na pierwszem miejscu—18-ka zdobyła mandat. Pozatem na poważnych miejscach figurowali Niemcy na liście bloku mniejszości narodowych w okręgu Lwów-powiat (na 3 miejscu prof. gimn. Ferdynand Lang, były oficer ukraiński) oraz w okręgu łuckim (Nr. 57), gdzie na 4 miejscu stał dr. Kurt Lück, dyrektor spółdzielni „Credit". Ponadto na liście państwowej figurowali Niemcy na 4 i 8 miejscu.

Na liście senackiej bloku mniejszościowego w trzech województwach zachodnich znaleźli się tak samo, jak na listach sejmowych, wyłącznie Niemcy, pozatem Niemiec figurował na pierwszem miejscu w województwie łódzkiem oraz na liście państwowej.

Socjaliści niemieccy zajęli na listach P. P. S. znacznie gorsze miejsca i to tylko na Śląsku oraz w okręgach Łódź — miasto i powiat. Na liście państwowej P. P. S. figurował socjalista niemiecki na 11-em miejscu. Pozatem w Białymstoku istniała specjalna lista socjalistyczna, nieprzyłączona do listy państwowej P. P. S., na którą złożyły się: *Bund, P. P. S. i D. S. A. P.* (Niem. Socj. Partja Pracy).

Przygotowawszy się w ten sposób, Niemcy w dzień samych wyborów rozwinęli nadzwyczaj intensywną agitację, pilnując, by wszyscy ich wyborcy, uprawnieni do głosowania, istotnie spełnili swój obowiązek obywatelski. W konsekwencji udział Niemców w głosowaniu był nader liczny, dochodząc na wszystkich terenach do 100% uprawnionych do głosowania.

Poniżej podajemy zestawienie wyników wyborów do Sejmu, porównywując równocześnie dane te z wynikami z r. 1922, przyczem uwzględniamy tylko głosy, oddane na listy mniejszości narodowych, gdyż liczby głosów niemieckich, oddanych na listę P. P. S., nie można w żaden sposób ustalić. W województwach zachodnich podajemy wszystkie okręgi, gdyż możemy z całą pewnością twierdzić, że głosy, oddane na tych terenach na 18-kę—o ile nie pochodzą od obałamuconych agitacją niemiecką Polaków—są wyłącznie głosami niemieckiemi. Natomiast w okręgach województw centralnych, wschodnich czy południowych — gdzie obok głosów niemieckich padły na listę bloku mniejszości narodowych głosy żydowskie czy też ukraińskie — podajemy tylko te okręgi, w których Niemcy uzyskali mandat czy to podczas obecnych wyborów, czy też podczas wyborów do Sejmu w r. 1922.

Jak z zestawienia tego wynika (patrz str. 7), Niemcy uzyskali w obecnych wyborach 19 mandatów z list bloku mniejszości narodowych. Pozatem dochodzi jeszcze dwóch posłów niemieckich, którzy uzyskali mandaty dzięki wystawieniu ich na liście P. P. S. (1 z okręgu Łódź-miasto i 1 z listy państwowej). W rezultacie Niemcy posiadają w obecnym Sejmie ogółem 21 mandatów, czyli o 4 mandaty więcej, niż w Sejmie poprzednim. Jakim przyczynom należy wzrost ten przypisać? Przedewszystkiem zauważyć można, że wzrost ten nastąpił dzięki zwiększeniu ilości mandatów niemieckich z województw poznańskiego i pomorskiego (z woj. poznańskiego Niemcy mieli w II Sejmie 2 mandaty, obecnie zaś 4; z woj. pomorskiego—dawniej 1, obecnie 3 mandaty). Jeśli natomiast porównamy stosunek głosów niemieckich do wszystkich oddanych głosów ważnych w roku 1922 i w roku 1928, to stwierdzimy, że w województwie pomorskiem, jako całości, *zmniejszył się odsetek głosów niemieckich z 15,3 na 15,2, a w województwie poznańskiem z 14,0 na 13,2.* W niektórych okręgach natomiast wzrosła nietylko absolutna liczba głosów niemieckich (co byłoby zrozumiałe ze względu na naturalny przyrost ludności), ale również wzrósł odsetek głosów niemieckich: w okręgu tczewskim z 11,4 na 12,4; w toruńskim z 12,9 na 13,2; w gnieźnieńskim z 12,8 na 15,0; w poznańskim (powiecie) z 10,0 na 10,7 (w mieście Poznaniu nie można wyników obecnych porównywać z wynikami z roku 1922, gdyż wówczas Niemcy oddali swe głosy bądź na N. P. R., bądź na P. P. S.). Powyższy wzrost głosów, oddanych w wymienionych okręgach na listę niemiecką, tłumaczy się przedewszystkiem wielkiem zainteresowaniem się Niemców obecnemi wyborami, co spowodowało, iż każdy prawie wyborca Niemiec wyzyskał swe prawo głosu. Z tych względów można nawet przypuszczać, że udział Niemców w głosowaniu wynosił niewiele mniej od 100% uprawnionych do głosowania, wobec czego odsetek głosów niemieckich będzie bardziej prawdziwy, gdy weźmiemy stosunek procentowy głosów niemieckich nie do ilości głosów ważnie oddanych, lecz do liczby uprawnionych do głosowania. Ten ustalony odsetek wynosi w okręgach, gdzie zanotowaliśmy powyżej wzrost głosów niemieckich: w okręgu tczewskim 11,2%, w toruńskim 11,4%, w gnieźnieńskim 10,9% i w poznańskim (powiecie) 9,3%. Jak widzimy, we wszystkich czterech wypadkach odsetek ten jest niższy od odsetka z roku 1922, podanego wyżej.

Z drugiej strony trzeba jednakże przyznać, że na listę niemiecką padła pewna ilość głosów polskich. Tłumaczy się to częściowo zależnością ekonomiczną polskiego robotnika rolnego od niemieckiego właściciela ziemskiego, a częściowo — otumanianiem ludu polskiego przez wystawienie na czoło list niemieckich osób o nazwisku polskiem, a narodowości nieokreślonej. Taki np. Tatuliński, figurujący na czele listy niemieckiej w okręgu toruńskim, przyznawał się jeszcze do roku 1927 do polskości będąc nawet członkiem Tow. Powstańców i Wojaków. W okręgach grudziądzkim i toruńskim na czele listy niemieckiej stał superintendent Kościoła unijnego, Barczewski z Działdowa, który od 41 lat działa wśród miejscowych Mazurów. Nie umiano mu przeciwstawić na liście pro-rządowej żadnego wybitniejszego działacza ewangelickiego (dr. Tadeusz Michejda figurował na liście N. P. R.-prawicy), a z drugiej strony uniemożliwiono Mazurom oddanie głosów na listę 30, nazywając ją: *Katolicką* Unją Ziem Zachodnich.

Mimo powyższego wzrostu głosów oddanych na 18-kę, uzyskanie przez Niemców większej ilości mandatów, niż w roku 1922, nie byłoby uzasadnione, gdyby nie znaczniejsze — w porównaniu z rokiem 1922 — rozbicie się głosów polskich i obniżenie w ten sposób dzielnika wyborczego. Jak wyjaśnia ostatnia rubryka niżej zamieszczonego zestawienia, ilość list wyborczych wzrosła w okręgu tczewskim z 6 na 9, w toruńskim—z 5 na 9, w bydgoskim— z 7 na 14, w Poznaniu (miasto)—z 6 na 10, Poznań (powiat)— z 6 na 8, w szamotulskim — z 7 na 9 i w ostrowskim — z 6 na 10. Tymczasem lista niemiecka była obecnie jesz-

Województwo	OKRĄG № i NAZWA	Ilość mandatów	% głosujących w roku		Oddano głosów ważnych na blok mniejszości narod. w roku		% głosów mniejszościowych w stosunku do wszystkich głosów ważnych w roku		Ilość mandatów niemieckich w roku		Ogólna ilość list wyborczych w roku	
			1922	1928	1922	1928	1922	1928	1922	1928	1922	1928
Pomorze	29 Tczew	5	82,1	90,0	13.073	17.658	11,4	12,4	—	1	6	9
	30 Grudziadz	4	81,0	88,2	23.648	27.835	22,4	20,2	1	1	7	6
	31 Toruń	5	82,5	87,5	15.243	19.288	12,9	13,2	—	1	5	9
	Razem	14	82,0	88,5	51.964	64.781	15,3	15,2	1	3	18	24
Poznańskie	32 Bydgoszcz	6	86,1	87,9	32.483	35.327	19,9	17,9	1	2	7	14
	33 Gniezno	5	88,0	89,5	17.120	18.464	12,8	15,0	—	1	7	7
	34 Poznań-mst.	4	83,2	59,6	6[1])	3.184	—	3,3	—	—	6	10
	35 Poznań-pow.	4	87,5	88,7	13.418	13.734	10,0	10,7	—	—	6	8
	36 Szamotuły	5	90,1	89,4	32.260	33.758	22,4	20,6	1	1	7	9
	37 Ostrów	6	88,9	89,0	17.716	17.323	10,7	9,5	—	—	6	10
	Razem	30	87,4	84,4	113.003	121.790	14,0	13,2	2	4	39	58
Śląsk	38 Król. Huta	5	62,8	92,6	38.942	70.832	36,3	39,5	2	2	7	7
	39 Katowice	5	69,1	93,6	37.364	54.877	32,7	34,1	2	2	6	9
	40 Cieszyn	7	61,9	90,4	24.211	49.404	18,2	22,2	1	2	7	11
	Razem	17	65,7	92,0	100.517	175.113	28,4	31,1	5	6	20	27
Razem w województwach zachodnich		61	80,0	87,4	265.484	361.684	17,7	19,3	8	13	77	119
Woj. centralne	10 Włocławek	5	81,7	85,8	19.009	18.554	15,5	13,0	1	1	13	9
	13 Łódź-mst.	7	81,3	78,8	60.117	31.921	27,0	12,1	1	—	12	13
	14 Łódź-pow.	6	87,9	87,2	33.773	21.843	19,2	10,8	1	1	14	14
	15 Konin	6	87,2	84,3	24.865	19.594	14,7	10,4	1	1	12	11
	Razem	24	84,4	84,3	137.764	91.912	19,9	11,8	4	3	51	47
Woj. wsch.	51 Lwów pow.	7	34,4	75,4	—	76.553	—	31,0	—	1	12	17
	57 Łuck	6	57,6	66,5	77.322	39.757	66,3	24,2	1	—	11	6
Z listy państwowej mandatów									4	2		
Razem mandatów niemieckich z bloku mniej. narod.									17	19		

[1]) W Poznaniu oddali Niemcy w roku 1922 głosy swe na listy N. P. R. i P. P. S.

cze bardziej zwarta, niż w roku 1922. Nic dziwnego, że przy tak wielkiej ilości list polskich duża liczba głosów polskich zmarnowała się. Tak np. na samem Pomorzu suma zmarnowanych głosów polskich wynosi około 136.000, podczas gdy Niemcom 64.781 uzyskanych głosów — przynosi trzy mandaty. W województwie poznańskiem zupełnie niespodziewanie otrzymali Niemcy w okr. gnieźnieńskim jeden mandat z powodu unieważnienia 26.000 głosów, oddanych na listę Nr. 2.

Przechodząc obecnie do analizy wyników wyborów w województwie śląskiem, trzeba przedewszystkiem stwierdzić, że dane porównawcze z roku 1922 nie mogą służyć do oceny wzrostu lub zmniejszenia się głosów, czy też wpływów niemieckich. W roku 1922, zaledwie kilka miesięcy po definitywnem powrocie Górnego Śląska na łono macierzyste Polski, wśród ludności niemieckiej, tam zamieszkałej, nie było prawie żadnego zrozumienia dla spraw ogólno-państwowych, wychodzących poza granice województwa, jakiemi były niewątpliwie wybory do ciał ustawodawczych w Warszawie. Tem też tłumaczy się nadzwyczaj niski, bo wynoszący zaledwie 65,7%, udział głosujących na Śląsku w roku 1922. Obecnie natomiast, przy nadzwyczaj sprężystej organizacji wyborczej ze strony Niemców, a także i Polaków, mamy na Śląsku do zanotowania najwyższy udział głosujących w całej Polsce, t. j. 92%, tak, że jeśli chodzi o Niemców, będzie zupełnie uzasadnione twierdzenie, że 100% uprawnionych do głosowania Niemców skorzystało ze swego prawa wyborczego, oczywiście oddając swe głosy na listy niemieckie. Należy tu zaraz zaznaczyć, że socjaliści niemieccy, choć szli do wyborów razem z P. P. S., oddali w przeważającej swej części głosy na listę bloku mniejszości narodowych, wobec czego głosy oddane na listę Nr. 2 przy obliczaniu głosów niemieckich nie mogą wchodzić prawie w rachubę.

Odsetek głosów niemieckich (lista Nr. 18) w stosunku do liczby uprawnionych do głosowania wynosi w okręgu Król.-Huta 36,3%, w katowickim 31,9% i w cieszyńskim 19,9%. Gdy porównamy te cyfry z danemi z roku 1922 (patrz wyżej zestawienie), to mamy do zanotowania tylko wzrost głosów niemieckich — i to nieznaczny — w okręgu cieszyńskim.

Jednakże, jak to już wyżej powiedzieliśmy, dane z roku 1922 nie mogą nam służyć dla zorjentowania się w istocie rzeczy, wobec czego sięgamy do statystyki wyborów komunalnych z 14 listopada r. 1926. Zestawienie to wygląda następująco:

OKRĄG	Odsetek głosów niemieckich w roku 1926	Odsetek głosów niemieckich (z listy Nr. 18) podczas obecnych wyborów do Sejmu
Nr. 38 Król. Huta .	51,6%	39,5%
„ 39 Katowice .	47,4%	34,1%
„ 40 Cieszyn. .	21,8% [1])	22,2%
Odsetek przeciętny dla całego wojew.	40,9% [2])	31,1%

Tak więc w najważniejszych częściach Górnego Śląska— w okręgach przemysłowych — możemy stwierdzić znaczne zmniejszenie się wpływów niemieckich, a w okręgu rolniczym, cieszyńskim—z tych samych powodów, o których wyżej pisaliśmy z okazji Pomorza (głównie zależność ekonomiczna robotnika rolnego)—nieznaczny wzrost wpływów niemieckich, któremu to wzrostowi zawdzięczają Niemcy zdobycie jednego mandatu więcej niż dotychczas.

Z wystawionych na liście P. P. S. kandydatów niemieckich żaden nie otrzymał mandatu, gdyż P. P. S. zdobyła w całem województwie tylko jeden mandat w okręgu cieszyńskim.

W analizę wyników wyborów w województwach centralnych i południowych o tyle trudno jest się wdawać, że nie sposób ustalić, ile głosów, oddanych na listę Nr. 18, należy do danej mniejszości narodowej. W każdym razie należy stwierdzić, że zmniejszenie się w r. 1922 ilości głosów, które padły na blok mniejszości, nie można kłaść na karb Niemców, lecz wyłącznie Żydów, którzy dawniejszą 16-kę rozdwoili na 18-kę i 33-kę. Pozatem można zauważyć, iż w okręgu Lwów - powiat Niemcy uzyskali mandat jedynie dzięki głosom ukraińskim, gdyż właśnie w tym okręgu są stosunkowo słabi pod względem liczebnym, silniejsi są natomiast w woj. stanisławowskiem. W okręgu włocławskim Niemcy nie uzyskaliby mandatu, gdyby nie 20.000 głosów, oddanych na unieważnioną listę Nr. 3 (Wyzwolenie).

Analizując całokształt wyników wyborów do Sejmu, stwierdzić można, że Niemcy pod względem liczby głosów utrzymali naogół swój stan posiadania z roku 1922, że uzyskali natomiast znacznie większą liczbę mandatów—dzięki różnym okolicznościom i sprzyjającym im warunkom.

Przechodząc obecnie do oceny wyników wyborów do Senatu, zauważyć można, że Niemcy utrzymali się przy tej samej ilości mandatów, jaką mieli w roku 1922, to znaczy 5. Zestawienie wyników w porównaniu z rokiem 1922 wygląda, jak następuje:

OKRĄG	Ilość mandat.	% głosujących w roku		Oddano głosów ważnych na blok mniejszości w roku		% głosów mniejszośc. do wszystkich głosów ważnych w roku		Ilość mandatów niemieck. w roku	
		1922	1928	1922	1928	1922	1928	1922	1928
Pomorze .	3	78,1	82,8	listę unieważniono	49.794	—	18,1	—	1
Poznańskie	7	86,2	80,1	91.705	91.484	16,2	15,9	1	1
Śląsk . .	4	66,8	87,0	72.201	115.734	29,5	32,6	2	1
Łódź . .	8	81,6	72,1	127.598	68.308	20,3	11,1	1	1
Z listy państwowej mandatów . . .								1	1
Razem mandatów								5	5

Odnośnie do Pomorza z zestawienia tego nie wynika, czy w stosunku do roku 1922 wpływy niemieckie się zwiększyły, czy też zmalały, bowiem Niemcy—z powodu unieważnienia wówczas ich listy senackiej — oddali swe głosy na N. P. R. W woj. poznańskiem i łódzkiem widzimy zmniejszenie się wpływów niemieckich wzgl. mniejszościowych. Na Śląsku mamy przedewszystkiem do zanotowania ten sam objaw, co podczas wyborów do Sejmu—znaczny wzrost głosujących z 66,8% na 87,0%. Odsetek głosów niemieckich, obliczony w stosunku do ogólnej liczby uprawnionych do głosowania, wynosi obecnie 28,1%, czyli mniej, niż wyżej podany odsetek głosów niemieckich z roku 1922. Pozatem jest on znacznie niższy od odsetka głosów niemieckich w wyborach komunalnych z 14 listopada r. 1926. Charakterystycznem jest, że we wszystkich trzech zachodnich województwach odsetek głosów niemieckich przy wyborach do Senatu jest wyższy, niż do Sejmu. Tłumaczy się to tem, że wśród Niemców przeważają wyborcy starsi wiekiem, tem nie mniej otrzymali Niemcy na Śląsku obecnie o jeden mandat senacki mniej, niż w roku 1922-im, z powodu odmiennego wzajemnego ukształtowania się sił polskich i niemieckich. Rezultaty wyborcze do Senatu należy w każdym razie ocenić z uwzględnieniem tych samych przyczyn i skutków, jakie podaliśmy przy omawianiu wyników wyborów do Sejmu. Również i tu zauważyć można utrzymanie się Niemców przy dotychczasowym stanie posiadania, z tą tylko różnicą, że liczby mandatów do Senatu nie udało im się powiększyć.

Kazet

[1]) Ponieważ na Śląsku Cieszyńskim w roku 1926 wybory normalne się nie odbyły, uwzględniono z Bielska (miasto i powiat) oraz z Cieszyna cyfry z wyniku wyborów do Sejmu z roku 1922.

[2]) Odsetek ten obejmuje tylko Górny Śląsk.

Mniejszości słowiańskie w Sejmie obecnym

Jedynie ścisła współpraca wszystkich narodowości, zamieszkujących tereny wschodnie Rzeczypospolitej, oraz lojalny i rzeczowy stosunek do Rządu pozwoli mniejszości białoruskiej uzyskać godne tego narodu przedstawicielstwo, którego głos będzie życzliwie słuchany w Parlamencie, a nie będzie — jak to dotychczas się dzieje — uważany za prowokację.

II

Znacznie mniej skomplikowane stosunki narodowościowe w województwach północno-wschodnich — w porównaniu ze stosunkami, panującemi na ziemiach zamieszkałych przez mniejszość ukraińską—odbiły się również i na przebiegu akcji wyborczej oraz na jej rezultatach.

Biorąc udział w wyborach do ciał ustawodawczych po raz drugi, Białorusini porzucili swą taktykę jednolitego frontu anty-polskiego, która cechowała wybory poprzednie.

Do bloku mniejszości narodowych, reprezentującego właśnie ten kierunek, przystąpiły jedynie tylko stronnictwa mające przedstawicieli w Sejmie poprzednim: Białoruski Związek Włościański, Białoruska Chrześcijańska Demokracja i rosyjsko-prawosławny działacz, od niedawna podający się za Białorusina, sen. Bohdanowicz. Zblokowanie się tych stronnictw miało w znacznej mierze na celu zapobieżenia klęsce, która mogła ich spotkać, gdyż nieudolna, tępa polityka negacji, stosowana przez przywódców tych stronnictw, stanowczo nie odpowiadała najżywotniejszym interesom ludności białoruskiej.

Poza blokiem z lewej strony zgromadziły się pod egidą Zjednoczenia Robotniczo-Włościańskiego, wystawiającego we wszystkich okręgach po dwie listy, skrajne żywioły dawniej zbliżone do Białoruskiej Włościańsko-Robotniczej Hromady. Z prawej zaś strony zgromadziły się grupy

demokratyczne, nacjonalistyczne, lecz nie negujące możliwości pracy w obecnych warunkach. Wreszcie zgłoszone zostały liczne listy o znaczeniu personalnem, nie posiadające żadnego znaczenia ani wśród ludności, ani wśród ugrupowań politycznych.

Poza listą bloku mniejszości narodowych wszystkie listy pozostałe posiadały charakter lokalny. W sumie na terenie czterech województw wschodnich zgłoszono aż 17 list białoruskich.

Zupełnie odrębne stanowisko posiadała akcja Białoruskiej Partji Radykalno-Ludowej, która bardzo wcześnie zgłosiła akces do wspólnej akcji z Bezpartyjnym Blokiem Współpracy z Rządem i lojalnie z nim przez cały czas pracowała.

Ogromne rozbicie, które cechowało wyborczą akcję białoruską, a które spowodowane zostało dezorjentacją polityczną menerów politycznych, którzy chcąc ratować swój prestige wśród mas, pod coraz to nowemi występują szyldami — nie mogło się nie odbić na rezultatach wyborów. Tembardziej, że demagogicznej akcji większości stronnictw białoruskich przeciwstawiona została realna praca Rządu, która zmusiła ludność białoruską w znacznej mierze do zmiany swego negatywnego stanowiska względem Rządu, a przez to samo i względem akcji Bloku Współpracy z Rządem. To też widzimy w szeregu okręgów zwiększenie ilości głosów, oddanych na listy polskie. Takie zjawiska zachodzą w okręgach białostockim, grodzieńskim, wileńskim i święciańskim. Świadczy to niewątpliwie o zmniejszeniu się tarć narodowościowych na tych terenach obok wyżej wspomnianego wzrostu zaufania do Rządu i grup z nim współpracujących.

W łonie stronnictw białoruskich zaś daje się zauważyć upadek wpływów ugrupowań, reprezentowanych dotychczas w Sejmie, lista bowiem bloku mniejszości narodowych zdołała jedynie zdobyć poważny sukces na terenie okręgu święciańskiego (gdzie, niestety, wszystkie pozostałe listy białoruskie zostały unieważnione ze względów formalnych), przeprowadzając 3 mandaty.

Obok tego pocieszającego objawu, świadczącego, że lud białoruski zdał sobie sprawę z nieudolności dotychczasowych swych przedstawicieli, daje się zauważyć objaw mniej pomyślny, t. j., że mimo poprawy stosunków na naszych kresach listy radykalne odniosły znaczny sukces na terenie okręgu nowogródzkiego, zdobywając rekordową ilość głosów—71.794 i przeprowadzając również trzech swych kandydatów.

Obok tych 6-ciu posłów, będących przedstawicielami ugrupowań, dotychczas reprezentowanych w Sejmie, weszło obecnie dwóch posłów z listy Białoruskich Włościan i Robotników, skupiającej żywioły szczerze demokratyczne i ożywione gorącym patrjotyzmem, ale zdające sobie sprawę z konieczności współpracy z Rządem i z narodem polskim. Dwa te mandaty przypadły dr. J. Hankiewiczowi i T. Wołyńcowi z okręgu lidzkiego.

Ten sukces również wskazuje na pewną pacyfikację, która nastąpiła na naszych kresach wschodnich.

Charakterystycznym wreszcie objawem jest, że Polesie nie dało ani jednego posła białoruskiego, natomiast znaną jest rzeczą, że radykalne żywioły białoruskie poparły listy Sel. Robu.

Stan więc białoruskiej reprezentacji parlamentarnej przedstawia się, jak następuje. Obóz skrajnie radykalny posiada trzech przedstawicieli, którzy będą ściśle współpracowali ze zbliżonemi do nich ugrupowaniami ukraińskiemi Sel. Robu.

Dalej w bloku mniejszości widzimy również trzech posłów, przeprowadzonych z okręgów, i jednego z listy państwowej: są to dwaj chadecy (P. Kamro i A. Stepowicz) i dwaj przedstawiciele Białoruskiego Związku Włościańskiego (pos. T. Jaremicz i K. Juchniewicz). Ci czterej posłowie stanowić będą właściwy klub białoruski, pozostający w zasadniczej opozycji do Rządu, jak to zresztą widać z pierwszego demagogicznego przemówienia pos. Jaremicza w debacie nad prowizorjum budżetowem.

Nie przystąpią zapewne do klubu posłowie Hankiewicz i Wołyniec, którzy będą zajmowali narazie stanowisko wyczekujące. Również nie przystąpi do klubu białoruskiego pos. J. Mahrecki wybrany z listy Bloku Współpracy z Rządem. W Senacie Białorusini posiadają dwóch przedstawicieli, znanych z terenu zeszłego parlamentu—B. Rohulę (B. Zw. Wł.) i W. Bohdanowicza (prawosławny Ch. D.). Obaj, rzecz prosta, wejdą do klubu białoruskiego bez zastrzeżeń.

Z rezultatów wyborów Białorusini, rzecz prosta, nie są zadowoleni, gdyż bądź co bądź utracili swój i tak niezbyt znaczny stan posiadania. W parlamencie bowiem zeszłym mieli 11 posłów i trzech senatorów, obecnie zaś 9 posłów i 2 senatorów. Przyczyn tego niepowodzenia szukają oni w wadliwości ordynacji wyborczej oraz w presji, którą jakoby stosowały pewne czynniki w stosunku do ludności białoruskie. Nie chcą oni natomiast widzieć, że istotna przyczyna leży w bankructwie dotychczasowych haseł i prądów politycznych. Jedynie ścisła współpraca wszystkich narodowości, zamieszkujących tereny wschodnie, oraz lojalny i rzeczowy stosunek do Rządu pozwoli mniejszości białoruskiej uzyskać godne tego narodu przedstawicielstwo, którego głos będzie życzliwie słuchany w Parlamencie, a nie będzie—jak to dotychczas się dzieje—uważany za prowokację.

* * *

Omawiając przedstawicielstwo mniejszości słowiańskich w ciałach ustawodawczych, wspomnieć wreszcie należy o klęsce, jaka spotkała mniejszość rosyjską, która samodzielnie poszła do wyborów.

Zdołała ona zaledwie przeprowadzić jednego posła (P. Korola) z okręgu pińskiego 16.849 głosami. Natomiast, pomimo dość znacznych sukcesów na terenie Galicji Wschodniej—dzięki poparciu „Starorusinów"—z tej dzielnicy nie mogła przeprowadzić ani jednego przedstawiciela. Poza Polesiem najwięcej głosów lista *„ruska"* uzyskała w okręgu złoczowskim—20.791, święciańskim (dzięki poparciu staroobrzędowców) — 12.870, lwowskim—12.002 i tarnowskim—11.845; w pozostałych okręgach wschodnich lista ruska zyskała zaledwie po parę tysięcy głosów. Wyniki te jednak prasa rosyjska przyjęła z zadowoleniem, gdyż stwierdziły one jakoby istnienie 150 tysięcznej mniejszości rosyjskiej, a przeprowadzenie jednego tylko posła przypisują wadliwej ordynacji wyborczej.

Prasa rosyjska, przedstawiając w ten sposób wyniki wyborów, pozostaje w błędzie, albo też pragnie wprowadzić w błąd swych czytelników. Sukcesy listy „ruskiej" należy kłaść jedynie na karb małego uświadomienia ludności białoruskiej i ukraińskiej, która łatwo dała się obałamucić agitatorom rosyjskim, bardzo umiejętnie operującym argumentami natury gospodarczej i wyznaniowej.

Jeżeli chodzi o stanowisko jedynego posła rosyjskiego w Sejmie, to z pewnością będzie ono całkowicie lojalne względem Państwa, a przychylne względem obecnego Rządu.

Piotr Trejdeński

Wszystkim Prenumeratorom i Czytelnikom „Przełomu" z okazji zbliżających się Świąt Wielkiejnocy przesyłamy serdeczne życzenia **„Wesołego Alleluja"**.

ŻYCIE GOSPODARCZE

Waloryzacja ceł i zmiany w reglamentacji przywozu

Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 13 lutego r. b. wprowadzono w Polsce z dniem 15 marca przeliczenie stawek celnych według nowej jednostki walutowej. Jest to tak zwana waloryzacja ceł, która w życiu gospodarczem ostatniego miesiąca wprowadziła dość głębokie zmiany, jeżeli nie wstrząsy. Rozporządzenie to rozpatrywać jednak można tylko łącznie z drugiem, które w tym samym terminie zostało wprowadzone w życie, a mianowicie z rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 10 lutego o zniesieniu zakazów przywozu.

Pod naciskiem międzynarodowych konferencyj ekonomicznych, które wyraźnie dążą do ograniczenia wszelkiego rodzaju zakazów przywozu i wywozu, Polska weszła na drogę normowania swych stosunków gospodarczych z zagranicą nie na drodze mechanicznego regulowania obrotów, lecz na drodze ekonomicznego oddziaływania na nie drogą ceł. Z chwilą, gdy zniesiono z dniem 15 marca około $^2/_3$ obowiązującej dotąd reglamentacji, należało jednocześnie podnieść stawki celne do poziomu, zabezpieczającego wytwórczość krajową przed zalewem importu zagranicznego. Obowiązujące dotąd stawki celne oddawna już, wskutek dewaluacji złotego, nie odpowiadały istotnym celom i nie stanowiły właściwego czynnnika, hamującego nadmierny przywóz. Zastępowała tę rolę w znacznym stopniu reglamentacja. Przeprowadzona waloryzacja stawek celnych stanowi pod względem prawnym uregulowanie ich wysokości w związku z wprowadzeniem nowej jednostki walutowej. Była to więc, prawnie biorąc, prosta konsekwencja reformy walutowej, do której Polska miała bezwzględne, nie podlegające kwestjonowaniu prawo. Pod względem gospodarczym waloryzacja przeprowadzona została w sposób niemechaniczny, lecz przy zróżniczkowaniu stawek w zależności od wymagań życia gospodarczego. Zaledwie w stosunku do jednej, stosunkowo nielicznej grupy towarów wprowadzono waloryzację w wysokości, zbliżonej do istotnych zmian w wartości złotego w stosunku do terminu, w którym poprzednie stawki były ustalone.

Przeliczenie w pełnej skali 1.72 za 1 dotyczy towarów luksusowych, nie stanowiących przedmiotu powszechnego użytku. Poważna grupa towarów, przedewszystkiem artykułów spożywczych, nie podległa waloryzacji, w tem zrozumieniu, że wpłynęłoby to niewątpliwie na zwyżkę cen artykułów, stanowiących przedmioty powszechnego użytku najszerszych warstw. Wreszcie najliczniejszą grupę towarów stanowi grupa, zwaloryzowana w stosunku 1.30 za 1.

W ten sposób zaledwie około 20% pozycji taryfy celnej, które można zaliczyć do zbędnych lub wymagających specjalnej ochrony celnej, uległo pełnej waloryzacji. Względem większości tych towarów zachowano jednocześnie zakazy przywozu w stosunku do wszystkich państw. Dla większości towarów—wskutek niepełnej waloryzacji—wprowadzono cła niższe o 24% od tych, które przy zapoczątkowaniu taryfy celnej w r. 1925 były ustanowione. Stanowi to ostateczne obniżenie ceł, co — w związku ze zniesieniem ograniczeń przywozowych w stosunku do tych towarów—uznać należy, jako wyraz znacznego zliberalizowania przywozu.

Jednoczesne wprowadzenie w życie tych zarządzeń miało na celu przedewszystkiem zastąpienie ograniczenia przywozu przez zastosowanie wyższych stawek celnych, a z drugiej strony—zniwelowanie ewentualnej zwyżki cen przez udostępnienie przywozu, dzięki zniesieniu dotychczasowych ograniczeń i formalności importowych.

Wprowadzenie przez Polskę powyższych reform wywołało, bez uzasadnienia formalnego, szereg protestów i sprzeciwów ze strony państw obcych. W stosunku do Niemiec, do których w zakresie reglamentacji przejściowo—do chwili zakończenia rokowań o traktat handlowy — pozostają w mocy dotychczasowe ograniczenia przywozu, stanowi ta reforma celna daleko idące wyjaśnienie sytuacji: powinna wpłynąć dodatnio na dalszy tok rokowań. Rokowania celne odbywały się na płaszczyźnie przerachowania stawek w pełnej wysokości. Obecna waloryzacja, wprowadzając ostatecznie znaczną faktyczną obniżkę ceł w stosunku do pełnowartościowej wysokości w roku 1925, usunęła większość żądań niemieckich w zakresie ceł, jako nieaktualnych, gdyż dostosowanych do pełnowartościowej waloryzacji. Z pośród innych państw energicznie wystąpiła z żądaniami zniżek celnych Czechosłowacja. Traktat handlowy polsko-czechosłowacki oparty jest na umowie taryfowej, wobec czego —pomimo braku formalnej podstawy—żądania czeskie mają stosunkowo najwięcej podstaw faktycznych do przychylnego traktowania przez Polskę, tembardziej wobec ujemnego, w znacznym stopniu, salda bilansu handlowego Czechosłowacji z Polską. Toczące się na ten temat rokowania niewątpliwie doprowadzą do pomyślnego rezultatu tembardziej, że wzajemne stosunki handlowe wybitnie wskazują na dwustronny pod tym względem interes.

W stosunku do Austrji, która nie posiada z nami traktatu taryfowego, Polska wzamian za ewentualne zniżki celne żądać musi wzajemnych ustępstw w zakresie ceł, przedewszystkiem na główne produkty eksportu polskiego do Austrji.

Niewątpliwie pierwszy okres po zniesieniu zakazów przywozu wykaże—pomimo waloryzacji ceł—znaczną zwyżkę importu. Wpłynie na to w pewnym stopniu także moment przejściowy, w którym dzięki odpowiednim zarządzeniom celnym dopuszczono znaczne ilości towarów—zgłoszonych do odprawy celnej przed 14 marca — po starych stawkach celnych.

Siła gospodarcza i zapasy walutowe pozwolą ten okres przetrwać bez głębszego wstrząsu dla gospodarstwa krajowego. W następnych okresach niewątpliwie właściwe, na normalnych podstawach, oparte ustosunkowanie się rynku wpłynie na unormowanie importu w granicach, nie grożących równowadze bilansu gospodarczego.

Demar

ZAGADNIENIA SPOŁECZNE I ZAWODOWE

Solidaryzm - elityzm

Tadeusz Dzieduszycki. **O zawodowy ustrój państwa i nowoczesne podstawy jego sprawności.** Solidaryzm-elityzm. Warszawa, F. Hoesick, 1928, 228 str.

Jeżeli recenzje z prac, poświęconych teorji politycznej i ideom politycznym, zjawiają się w „Przełomie" tak rzadko, niechaj czytelnik nie kładzie tego wyłącznie na karb wyborów i powyborczej sytuacji. Niestety bowiem, rzadko pojawiają się u nas takie prace. Pęd wypadków od dwóch lat wyprzedził u nas teorje, a ponieważ myślenie jest zajęciem trudnem i niewdzięcznem, przeto nasi intellektualiści wolą naoślep podążać za rejestrowanymi przez dzienniki faktami.

Książka Dzieduszyckiego ma swoje niepoślednie znaczenie, jako—mówiąc słowami autora—„wysiłek doszukiwania się

na dalszą przyszłość wspólnej, ściśle rzeczowej płaszczyzny programowej nowej Polski, wyższej nad dotychczasowe istniejące uprzedzenia klasowe, nawyki pojęciowe" etc.

Wynikiem tej pracy jest konstrukcja może nieco jeszcze chaotyczna i niesprecyzowana, ale w każdym razie wierna założeniom autora, bo objektywnie wznosząca się ponad partyjne łożyska dawno wyschniętych prądów. Możnaby wprawdzie zlęknąć się zbyt śmiałego syntetyzowania autora, który we wspólnej konstrukcji łączy t. zw. fordyzm, faszyzm włoski, instytucje wprowadzane w republice Massaryka i inne zbliżone, lub odległe zjawiska. Nie da się jednak zaprzeczyć, że tego rodzaju przekrój przez główne prądy współczesnej polityki i gospodarki rzuca nam światło na wiele istotnych pokrewieństw, pozwalających na doszukanie się wspólnych pierwiastków rodzącej się nowej cywilizacji.

Autor staje na gruncie wspólnym z nami, domagając się uwzględnienia w organizacji państwowej przedstawicielstwa zawodów oraz wprowadzenia prezydencjalnego systemu rządów. Wytknijmy jednak różnice poglądów, które nie dozwalają nam na podpisanie się pod każdem zdaniem omawianej książki.

Nasz elityzm różny jest od elityzmu Dzieduszyckiego. Dążymy do stworzenia elity pracowniczej w ramach związków zawodowych, opartych na zasadzie grupowania t. zw. „pracobiorców". Pragniemy wyszkolić tę elitę, przeszczepiając jej znajomość zasad prowadzenia przedsiębiorstw oraz ogólnej gospodarki krajowej, inaczej mówiąc — przygotować ją do kierowniczej roli w produkcji przez wybitny udział w kontroli przedsiębiorstw oraz w jak najszerzej pojętych ciałach samorządu gospodarczego. Nasza elita stanowić więc będzie naturalną i ustawicznie dokonującą się emanację sił i talentów, drzemiących w masach pracujących. W ten sposób, z myślą o przyszłości, pragniemy prowadzić Polskę ku dalekim horyzontom, organizując ten „płodozmian elit", który jest przewodnią troską Dzieduszyckiego. Rzecz prosta nie eliminujemy w tej pracy reprezentantów myśli, inteligencji, nauki, czyli tak nazwanych przez Dzieduszyckiego „neutralnych", którzy właśnie, zdaniem naszem, powinni zaniechać swej „neutralności".

Elityzm Dzieduszyckiego oparty jest na doborze jednostek, przyczem wchodzą tu w rachubę osoby z wyższem wykształceniem, pracujące naukowo w dziedzinie oderwanej lub praktycznej wiedzy. Dzieduszycki przyjmuje właściwie koncepcję republiki platońskiej, chociaż, z właściwą mu sumiennością, nie zamyka oczu na braki takiego regime'u. Słusznie bowiem przeciwstawia autor „naukowości" „profesorskość" i ostrzega przed „mandarynatem intellektualistów", widząc niedostateczne w naszem mniemaniu lekarstwo na „socjalizm ex cathedra" w „metodzie naukowej współpracy". Błąd tkwi raczej nie w metodzie pracy intellektualistów, ale w tem, że elita, głoszona przez Dzieduszyckiego, budowana jest bez podstawy, nie opierając się na ruchu masowym, t. j. na ruchu klas pracujących, bo tylko taki ruch jest istotnie masowy. Tak pojęta elita nie zdołałaby rozwiązać problematu „dopo Piłsudski" i zapewnić sobie trwałego bytu w naszych warunkach istnienia.

Na „wzorzec italski" zapatrujemy się sceptycznie dlatego, że uważamy przymusowe małżeństwo między kapitałem a pracą za najgorsze i nietrwałe rozwiązanie kwestji społecznej. Zarzuci nam zapewne autor jednostronność; jednostronność nasza toruje jednak drogę do trwalszej i życiowej syntezy, łączącej najściślej dobro państwa i produkcji z dobrem wytwórców, na gruncie państwa pracy i narodu wytwórców.

Krótko mówiąc — od Dzieduszyckiego różni nas nasz stosunek do demokracji (w pierwotnem i podstawowem znaczeniu tego słowa), a zatem bardzo wiele, albo nic. Nic—dla kogoś, dla którego wyraz *demokracja* jest tylko pustym dźwiękiem, czego jednak nie możemy powiedzieć o sobie. Nie dlatego jednak uwypuklamy te różnice, aby przeciwstawić się ze wszech miar pożytecznej inicjatywie Dzieduszyckiego, zmierzającej do organizowania naukowego warsztatu współpracy z państwem, a tylko—aby dalszą dyskusję ułatwić.

Zasługą Dzieduszyckiego pozostanie żołnierski protest przeciwko „prostracji i absenteizmowi inteligencji polskiej", co jednak, w czem zgadzamy się zupełnie, stanowi tylko „letarg—nie stan martwoty". Rozbudzać te siły, jak to czyni autor „Zawodowego ustroju państwa" — trzeba.

K. Zakrzewski

Refleksje powyborcze

(Od naszego korespondenta)

Łuck, 2 kwietnia 1928 r.

Wołyń, ten cudny kraj, którego niepodobna objąć okiem ani ze starej wieży Lubartowego zamczyska w Łucku, ani z góry Bony, co Słowackiego kolebki — Krzemieńca — strzeże, Wołyń — ten dziwny kraj, w którym przytulisko znalazły omal że nie wszystkie narody Rzeczypospolitej, Wołyń wreszcie, o którym głucho zwykle w prasie i o którym nawet interesujący się sprawami kraju obywatel Rzeczypospolitej niewiele zwykle wie i niewiele co słyszał — ten Wołyń stał się naraz głośny na całą Polskę.

Bo oto w kraju tym, gdzie w roku 1922-im wszystkie mandaty do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej uzyskał „Blok mniejszości narodowych", stała się jakaś niewiarogodna przemiana. W dniu 4 marca r. 1928 omal że nie 210 tysięcy głosów uzyskała „jedynka", zdobywając 10 mandatów na 16, a w dniu 11 marca tegoż roku ta sama „jedynka" otrzymała prawie 160.000 głosów i 4 senatorów na ogólną liczbę 5.

Stała się rzecz z pozoru niemożliwa, niewiarogodna... I gdy zaraz po ogłoszeniu wyników wyborów różni jedyni prawdziwi obrońcy demokracji i wolności wszech rodzajów i gatunków—uderzyli na łamach „*Robotnika*" czy „*Wyzwolenia*" na alarm z powodu niebywałych jakoby gwałtów przy wyborach na Wołyniu, opinja publiczna, ta, o której wyżej powiedziałem, która o Wołyniu niewiele wie i niewiele słyszała—uległa sugestji głośnego krzyku... Dawał on bowiem najprostsze, najłatwiejsze rozwiązanie zagadki wyborczej na Wołyniu, uwalniał ludzi od potrzeby zbytniego myślenia, czy głębszego, poważnego rozważenia sprawy.

Leniwym mózgom nie trzeba było poddawać bardziej prostej odpowiedzi na ciekawe bądź co bądź pytanie, zwłaszcza, że przy poważniejszem podejściu do prawy, trzeba byłoby może przypisać któremuś z decydujących na Wołyniu czynników choćby nieznaczną zasługę, a to niezawsze jest wygodne, czy potrzebne.

Dziś,gdy od wyborów dzieli nas przestrzeń paru tygodni, gdy gorączka wyborcza minęła, spróbujmy podejść do tego zagadnienia z innej strony, spróbujmy sprawę przedyskutować poważniej, przemyśleć...

Uprzytomnijmy sobie na wstępie, że woj. wołyńskie jest krajem etnograficznie ukraińskim, gdzie Ukraińcy stanowią 70% mieszkańców, Polacy liczą 12 — 15% ogółu ludności, Żydzi około 8—10%, pozatem mamy tu Czechów, Niemców i garstkę „Holendrów" w powiecie lubomelskim. Przypomnijmy sobie pozatem, że przez kraj ten przepływają słynne rzeki: Ikwa, Styr i Stochód, gdzie w czasie wojny wszechświatowej przez długie, długie miesiące „stał" front, gdzie Brusiłow w czasie słynnej ofenzywy utopił całe masy żołnierza rosyjskiego, gdzie do dziś ślady wojny nie zostały jeszcze zatarte. Przypomnijmy sobie dalej, że w latach rewolucji rosyjskiej w kraju tym zmieniło się w niewielkich odstępach czasu kilkanaście władz i rządów, że w latach 1918 — 1920 kraj ten był terenem wojny polsko-rosyjskiej, że w czasie tej wojny

i do maja r. 1926 zmieniło się na Wołyniu czternastu wojewodów polskich, że w latach 1923/24 kraj ten stał się terenem akcji dywersyjnej ze strony sowieckiego sąsiada, że pozatem do maja r. 1926 nie docierało tutaj żadne przychylniejsze zarządzenie władz centralnych, że nieznany był tutaj kredyt w żadnej formie, że oprócz żerujących banków i banczków z doby inflacyjnej nie było tutaj ani jednej poważniejszej placówki gospodarczej. Obraz chyba wystarczający.

Wybory w roku 1922 przeprowadzone w tym kraju, zniszczonym przez wojnę, zdemoralizowanym przez przechodzące armje i zrewolucjonizowanym przez odpryski rewolucji rosyjskiej, w kraju, który nie miał *możności*, ani czasu oswoić się z władzą polską, nie mogły dać innego wyniku, niż wówczas, zwłaszcza, że na hasło jednolitego frontu, rzucone przez dominującą tutaj ludność ukraińską, ludność polska odpowiedziała — *sześciu* partyjnemi listami wyborczemi.

Od wyborów tych minęło całych 5 lat. Posłowie ukraińscy, wybrani *z jednej listy*, podzielili się na wzajemnie zwalczające się grupy i koterje, a znaczna ich część zadeklarowała się w Sejmie, jako komuniści. Walkę polityczną z terenu Sejmu przeniesiono potem na teren *wsi*, pociągnięto młodzież do tajnych organizacyj przeciwpaństwowych, a w konsekwencji przyszły wielkie procesy polityczne i setki więźniów, cierpiących nie za własne winy, a za winy przedewszystkiem posłów Prystupów, Paszczuków, Tymoszczuków i innych.

A tymczasem w Polsce przyszedł maj r. 1926, przyszedł do władzy rząd *silny*, lecz sprawiedliwy, który i na sprawy wołyńskie poraz pierwszy w Polsce spojrzał okiem przychylnem, ojcowskiem. Półtora roku tych rządów musiało zrobić swoje— wśród ludu ukraińskiego odżyło wspomnienie normalnego toku życia gospodarczego, przyszedł kredyt rolny, warsztaty rolne zaczęły spokojnie i wydatnie pracować, przyszedł samorząd z wyboru ludności, *zaniechano wreszcie zabójczej, bezrozumnej polityki drażnienia uczuć narodowych i religijnych rdzennej ludności.*

Aparat administracyjny pozostał wprawdzie naogół bez zmiany, zaczął jednak grać sprawnie, pracować pożytecznie. Gdy więc przyszły nowe wybory, powstały w Łucku Wołyński Zjednoczony Komitet Wyborczy, jako autonomiczna organizacja Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, miał sytuację bardziej jasną, niż w roku 1922, a przedewszystkiem — ułatwiony pracami rządu dostęp na teren wsi.

Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem we wszystkich wystąpieniach na wiecach publicznych i w prasie propagandowej twierdził, że Wołyń ma dość wojen i walk we wszelkiej postaci, że musi pracować zgodnie i dużo, by zatrzeć ślady wojny i podnieść swój stan gospodarczy i kulturalny, że pracy tej nie będzie mógł prowadzić, ustosunkowując się wrogo do Państwa, że zatem musi się do Państwa Polskiego ustosunkować pozytywnie. Blok stwierdzał, że *nie wymaga, ani wymagać nie może, aby którykolwiek z Ukraińców wyrzekał się swych najświętszych tęsknot i marzeń*, chce jedynie, by naród ukraiński szedł do jaśniejszej przyszłości razem z Polską i narodem polskim.

Potwierdzeniem tych tez były listy wyborcze „jedynki", pod *względem narodowościowym mieszane*, a więc uwzględniające — może niezupełnie dostatecznie — charakter mieszany ludności kraju. Trzeba wyraźnie powiedzieć, że na zew Bezpartyjnego Bloku najlepiej odezwały się kolonje czeskie i wsie ukraińskie, które niejednokrotnie, jak w *powiatach dubieńskim i zdołbunowskim*, szły z orkiestrami na czele do urn, by głosować na „jedynkę". Wieś polska, zbałamucona w dużym stopniu przez menerów „Wyzwolenia", a często i P. P. S., w znacznym stopniu zawiodła. Trzeba też wyraźnie powiedzieć, że Wołyński Zjednoczony Komitet Wyborczy pertraktował stale z przywódcami tych grup politycznych, że ze strony miejscowych przywódców tych grup miał poczynione pewne zobowiązania polityczne, że jednak zobowiązania te zostały— bez winy Komitetu — w ostatniej chwili cofnięte. Odpowiedzialność zatem za zmarnowanie na Wołyniu prawie 20.000 polskich głosów w momencie, gdy cały Wołyń manifestował swój pozytywny stosunek do Państwa, spada jedynie i wyłącznie na p. p. Kordowskich i Zakrzewskich z „Wyzwolenia" i P. P. S. Faktu tego nie zagłuszy się krzykien i gwałtem na łamach prasy partyjnej o rzekomym niesłychanym terorze na Wołyniu. Zresztą o ile chodzi o tę stronę zagadnienia, to zanotujmy taki fakt, jak ten, iż w przeddzień wyborów do Sejmu ni stąd, ni zowąd „zapalił się" dom, w którym mieściło się wojewódzkie biuro wyborcze „jedynki", a w przeddzień wyborów do Senatu „spaliła się" również w tajemniczych okolicznościach stacja telefoniczna w Łucku, naskutek czego Łuck w dniu 11 marca przez parę godzin pozbawiony był połączeń telefonicznych, że następnie w powiecie zdołbunowskim i dubieńskim spaliły się zabudowania gospodarcze dwóch przewodniczących wiejskich komitetów B. B. W. R.... ale o tem nikt w „Robotniku", czy „Wyzwoleniu" nie uważał za stosowne powiadomić swych czytelników. Jeżeli zaś chodzi o nacisk władz administacyjnych, to, na miły Bóg, trzebaby uznać, że Polska posiada istotnie świetną administrację, jeżeli ta jest w stanie takie cuda czynić. Wszakże tu chodzi o 210.000 głosów, t. j. prawie o 50% głosów ważnych. Do tej zaś pory—i to nie tylko z łamów „Robotnika" i „Wyzwolenia" — czytaliśmy inne zdania o naszej administracji. I jeszcze jeden argument — unieważnienie szeregu list. Tego argumentu nie czuję się powołany zbijać — zażalenia na postępowanie organów wyborczych wpłynęły i głos w tej sprawie wypowie jedynie powołana do tego instytucja, t. j. Sąd Najwyższy. Zaczekajmy — bądźmy cierpliwi. Zresztą ludność głosowała na listy unieważnione, a liczba tych unieważnionych głosów jest znana i wszelkie kalkulacje arytmetyczne mogą być przeprowadzane. Co należy dodać do powyższego dla całości obrazu? Chyba to, że społeczeństwo żydowskie w przeważnej części, a Niemcy solidarnie — głosowali na „Blok mniejszości narodowych" i że blok ten miał przy obecnych wyborach wyjątkowo nieudolny aparat wyborczy. To byłoby chyba wszystko.

A teraz wnioski. *Na Wołyniu dokonał się istotnie duży przełom*, zwłaszcza wśród ludności ukraińskiej. Inna rzecz, i to może być przedmiotem dyskusji, *czy przełom ten jest trwały i czy ma głębsze podstawy.* Osobiście uważam, że źródeł przełomu szukać należy w masowej psychice wyborców. Jest ustalonym w socjologji pewnikiem, że masa obdarza swych wodzów zaufaniem tylko do pewnego czasu. Nieumiejętna, nieudolna działalność zwycięskich przywódców musi z żelazną koniecznością przynieść ich upadek przy pierwszej sposobności, gdy masa może wyrazić swoje zdanie. To prawo znalazło swoje zastosowanie i przy wyborach na Wołyniu — zwycięscy posłowie ukraińscy z roku 1922 *pięcioletnią działalnością swoją pogrzebali się sami w opinji szerokich mas swych wyborców.* I wyborcy ci zareagowali na to, głosując na tych Polaków i Ukraińców, którzy wskazali im nową drogę, rzucili nowe hasło: pozytywnej, realnej pracy w ramach Państwa. Obowiązkiem Państwa, jakoteż posłów wołyńskich z „jedynki", będzie ten przełom pogłębić i ugruntować, w przeciwnym bowiem razie — za lat 5 przemówi znowu żelazne prawo socjologiczne.

Zygmunt Kubicki

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:

Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	„ 6.—
Kwartalnie	„ 3.—

Nakładem Związku Naprawy Rzeczypospolitej — Pod redakcją *Jerzego Szuriga* — Redaktor odp.: *Marjan Brasse*

Drukarnia Leona Nowaka, Warszawa, Warecka 12.